Nr. 33 Kraków, wtorek 2 lutego 1909. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.



## Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na luty.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

**Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu" tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.**

**„Naprzód" kosztuje miesięcznie:**

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . . . . . K 1·60

## Obstrukcya w parlamencie.

**Wiedeń**, 29 stycznia.

W obradach parlamentarnych głosowania Izby nad przedłożeniami rządowemi, lub nad nagłymi wnioskami stronnictw, budzą powszechne w Izbie zainteresowanie. Zawsze przed głosowaniem przejmuje zarówno posłów jak dziennikarzy i publiczność lekkie zdenerwowanie, wywołane ciekawością. Jakkolwiek stanowisko stronnictw wobec jakiejś kwestyi znane jest już przed głosowaniem z mów poselskich i komunikatów klubowych, to jednak chwila, poprzedzająca głosowanie, wywołuje zawsze tremę gabinetu, o ile rozchodzi się o konieczności państwowe, i zawsze też stronnictwa, które przedłożyły parlamentowi doniosłe wnioski, oczekują w ostatniej chwili zmiany decyzyi innych stronnictw.

Niezwykle charakterystyczne, dziwaczne i obciążające było piątkowe głosowanie nad 6-oma wnioskami nagłymi, między którymi najważniejszym i zasadniczym był wniosek socyalnych demokratów Seligera, Soukupa, Daszyńskiego i Wityka, wniosek, domagający się wyboru komisyi parlamentarnej, której zadaniem byłoby ostateczne, oparte na projekcie rządowym, wnioskach i poglądach stronnictw, uregulowanie stosunków czesko-niemieckich. Wydawałoby się, że wniosek taki musi uchwalić parlament, trawiony i pożerany walką narodowościową, walką czesko-niemiecką. Lecz inaczej dzieje się w parlamencie austryackim. Stronnictwa t. zw. narodowe przypominają swojem zachowaniem owego dekadenta, który korygując poemat swego przyjaciela, przekreślił wszystkie zdania zrozumiałe, zawierające jakąś jasną myśl, jakiś sens. I burżuazya narodów Austryi ma lęk i wstręt przed tem, co jest rozumne, jasne. Wzięła rozbrat z myślą. Uchwalenie wniosku socyalnych demokratów mogło przyczynić się conajmniej do złagodzenia, a może nawet do uregulowania nieznośnych stosunków czesko-niemieckich. Lecz obawa, że może nastać zgoda, kazała szowinistom odrzucić ten projekt. Wniosek ten był dziełem reprezentacyi proletaryackiej. To wystarczyło, by wniosek obalić. Boć przecież jak to przy innej sposobności wyraził się poseł Battaglia „nie będziemy urządzali reklamy dla socyalistów". Naturalnie. Choćby inicyatywa socyalnej demokracyi była genialna, choćby uchwalenie wniosku socyalnych demokratów miało zbawienne mieć skutki nietylko dla mas ludowych, ale i dla wszystkich klas społeczeństwa i dla państwa: chrześcijańsko-socyalni i Koło polskie, nacyonaliści czescy i ich bracia niemieccy nie uznają tego. Wielcy politycy burżuazyjni nie dopuszczą, by socyalni demokraci mieli skromną zasługę i chwałę inicyatorów nowej ery.

Wytłómaczyć, nie usprawiedliwić, można szowinistów czeskich i niemieckich. Wszak ich bytem, racyą tego bytu jest nienawiść, walka narodowościowa.

Oburzającem jednak ale i politowania godnem jest stanowisko tych dwu klubów, które ośmielają się dążyć do władzy w państwie, które mają czelność zwać się podporami państwa, które chełpią się swoją, na wielką skalę prowadzoną polityką umiarkowania i rozwagi. Klubami tymi są Koło polskie i chrześcijańsko-socyalni. Odrzuceniem wniosku socyalno-demokratycznego złożyli świadectwo, że są podporami anarchii, że prowadzą politykę anarchii lecz bez ideologii anarchistów, anarchii, płynącej nie z przekonania a z głupoty, ograniczoności, zawiści partyjnej.

To samo Koło, które jak głosił komunikat jego, ze „względów autonomicznych" odrzuciło wniosek socyalistyczny, głosowało natomiast za błahymi, demonstracyjnymi wnioskami czeskimi; ci sami chrześcijańsko-socyalni zaś podnosili się z miejsc przy głosowaniach nad wnioskami szowinistów niemieckich, wnioskami, których celem było jątrzenie Czechów.

Za wnioskami czeskimi głosowała neosłowiańszczyzna, za wnioskami niemieckimi germania; w jednym i drugim wypadku brakło ⅔ większości głosów; wnioski upadły.

W głosowaniu zaś nad wnioskiem socyalistycznym poważniona germania i słowiańszczyzna podały sobie dłoń. Z miejsc podnieśli się tylko socyaliści i Rusini, lewica i prawica Izby odmówiła poparcia. Głupota snać jednaka, czy osiadła u Bielohlawka czy u Głąbińskiego, u Wolfa czy Klofacza.

„Więc nie będą socyaliści tryumfowali", zawołał jeden z „filarów" Koła polskiego.

Będą, będą tryumfowali, ale będą i boleli nad dziecinną, ograniczoną polityką reprezentacyi polskiej. Wytłómaczą ludności w kraju, że Koło polskie było jednem z tych stronnictw, które nie chciały przyczynić się do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, do zniesienia walki narodowościowej.

I jeżeli parlament rozbity zostanie dzięki nieustającej wojnie czesko-niemieckiej, jeżeli z powodu chronicznego przesilenia, odroczenia lub rozwiązania parlamentu nie przyjdzie do skutku wielkie dzieło ubezpieczenia socyalnego, na zjednoczoną w Kole polskiem konserwę i demokracyę wskażą socyalni demokraci jako na sprawczynię krzywdy i zawodu szerokich mas ludności.

## Solidarność słowiańska.

**Morawska Ostrawa**, 28 stycznia.

Stosunki czesko polskie na Śląsku cieszyńskim są niezbitym dowodem, że wynurzenia słowiańskich polityków na zjeździe w Pradze były nędzną parodyą haseł wolności, równości, braterstwa. Neoslawizm hr. Bobrińskiego pokazał po kilkakrotnie swe czarnosecinne oblicze samodzierżawia w stosunku do braci Polaków, a i neoslawizm dra Kramarza składa codziennie na Śląsku dowody, jak rozumie ideę pożycia „równych z równymi". Ten ostatni objaw wszechsłowiańskiej solidarności, mniej może znany, jest jednak nie mniej interesujący.

Walka czesko polska trwa na Śląsku cieszyńskim od lat dawnych. W ostatnim czasie wydobyła jednak na wierzch ze strony Czechów tak wstrętną broń, że trzeba raz zedrzeć obłudną maskę z twarzy tych szalbierzy politycznych. Czesi są na Śląsku w stosunku do ludności polskiej stroną wyzywającą. A w miarę, jak ze złotej Pragi idą w świat hasła zniszczenia wszystkiego, co nie jest czeskie, postawa ich staje się coraz zuchwalszą, postępowanie bardziej bezwzględne, a myśli pogłębiania praw narodowych przyjmują na się oblicze krzyżackiej hakaty względem poniewieranej już i tak przez Niemców ludności polskiej. I walka zaostrza się, potęguje, przenosi poza granice Śląska.

Obecnie jesteśmy świadkami tego wzmagania się.

W ubiegłym roku obiegła całą prasę polską ilustracya szkoły polskiej w Michałkowicach, znajdującej się w trupiarni, dziś pisze prasa polska o skandalicznej gospodarce szkolnej Czechów w Polskiej Ostrawie, największej gminie przemysłowej na Śląsku. A nawet nie tylko prasa polska, bo i niemieckie dzienniki wiedeńskie, między nimi „Die Zeit", rozpisują się o niej. Szowinizm czeski tak rozzuchwalił się, że przeszedł wszelkie granice, wywołał rozgoryczenie i wrzenie umysłów ludności polskiej na Śląsku.

Prawda, chodzi w tym wypadku o pokrzywdzenie ludności polskiej w Ostrawie Polskiej. Ale dla znającego stosunki śląskie nie jest to fakt odosobniony. Tkwi w nim plan, dobrze przygotowany, gruntownie obmyślany, a mający na celu wynarodowienie, zczechizowanie ludności polskiej na Śląsku. Stąd najmniejszy przejaw tej brutalnej polityki jest zarazem dowodem, że konsekwentnie zmierza do celu.

Chodzi o Polską Ostrawę, położoną tuż na granicy Moraw, połączoną mostem z Mor. Ostrawą. Jak z samej nazwy widać rozległa ta miejscowość była i jest polską. Zamieszkana przez polską ludność górniczą, w przeważnej części napływową z Galicyi, pozostaje pod rządami czeskiego wydziału miejskiego, złożonego z bogatych kupców i inżynierów górniczych, politycznie zdeklarowanych jako narodowców, względnie zreformowanych młodoczechów. Dzięki kuryalnej ordynacyi wyborczej gminnej nieznaczna garść ludności czeskiej zagarnęła rządy w swe ręce i obraca bardzo znaczne dochody gminne na tworzenie szkół czeskich, na zakładanie towarzystw narodowych i subwencyonowanie podobnych towarzystw w całej okolicy. Dochody gminy płyną na popieranie szowinistycznej polityki czeskiej. Nic dziwnego, że na innem polu gospodarka gminna wykazuje krzyczące niedomagania.

Polska Ostrawa to miasto dosłownie bez ulic, pełne błota, marnie oświetlone, pozbawione wody, należytego szpitala, opieki lekarskiej (choroby nagminne jak szkarlatyna

---

(Przedruk wzbroniony).

EMIL HAECKER.

## Rok pod czarno-żółtą chorągwią.

**Wspomnienia socyalisty z wojska.**

9

Za stołem, przykrytym ciemno-czerwonem suknem, siedział siwy jak gołąb pułkownik. Nie był to komendant tego pułku, do którego była przydzielona szkoła jednorocznych, lecz zastępca komendanta. Staruszek przystojny, elegancki, nosił nazwisko jednej z najwybitniejszych rodzin szlachty niemieckiej z Czech. Wysoki, chudy, z arystokratycznemi manierami i miłemi, dobrodusznemi oczyma. Ten nie wzbudzał strachu.

Obok niego, u skraju stołu siedział nasz kapitan z miną uroczystą, w której poza sztuczną srogością wyczytałem troskę i niepokój. Po drugiej stronie pułkownika siedział porucznik Moltke, który pisał protokół, notując pytania pułkownika i moje odpowiedzi.

— Wpłynęło na pana doniesienie, że pan byłeś przed wstąpieniem do służby wojskowej agitatorem socyalistycznym, w szczególności, — tu pułkownik zajrzał do papieru, leżącego przed nim na stole, — żeś pan redagował socyalistyczne pismo „Naprzód". Czy to prawda?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— Więc opowiedz nam pan, do czego dążą socyaliści, czego właściwie chcą?

To zadanie nielada! Do protokołu, przeznaczonego dla ministerstwa wojny, podyktować w kilkanaście minut program socyalnej demokracyi i całe jego uzasadnienie!

Skupiłem się i treściwie, logicznie, a popularnie zacząłem wykład marxizmu. Mówiłem tak powoli, żeby Moltke zdążył wszystko zapisać, a on zwijał się też porządnie i nic nie opuszczał. Pułkownik i kapitan wpatrzyli się we mnie i z zajęciem słuchali moich wywodów. Dla pułkownika były one widocznie czemś nowem, niezwykłem, nigdy poprzednio niesłyszanem. Twarz jego przybierała w miarę, jak mówiłem, wyraz zdziwienia i przyjemnego rozczarowania; coraz żywiej potakiwał mi skinieniem głowy, coraz częściej przerywał mi wykrzyknikami:

— Ależ to całkiem rozumne!

— To prawda!

— Zupełnie słusznie!

— Na to musi się zgodzić każdy rozumny człowiek!

— Bardzo dobrze!

Dla kapitana rzeczy, które mówiłem, nie były widać całkiem obce, był to bowiem człowiek bystry i dość oczytany. Ale naogół miał dość mgliste pojęcia o socyalizmie, o którym tyle wiedział, ile wyczytał w gazetach. Widziałem, że nurtuje w nim troska, iż otwartem wyznaniem wiary pognębię się do reszty. Z całej duszy pragnął dla mnie uratować szarżę oficerską, której utrata była w jego oczach okropnem nieszczęściem. To też pragnął sprawę moją tuszować. A tu jak na złość słyszy z ust moich nie dwuznaczniki, lecz szczere *confiteor!*... W miarę jednakowoż, jak mówiłem, rozjaśniało się jego zatroskane oblicze. Logika mojej argumentacyi pochwyciła w swoje tryby jego myśl i owładnęła nią. Ależ to nic zdrożnego! Ależ to doskonałe! Coraz lepiej! — czytałem w jego oczach, z których jedno wkrótce zaczęło mrugać z zadowolenia, rosnącego jeszcze bardziej pod wpływem potakujących wykrzykników starego pułkownika.

A ja spokojnie wyłożyłem teoryę materyalistycznego pojmowania dziejów, teoryę nadwartości, istotę walk klasowych, cel ostateczny socyalizmu i przeszedłem do programu minimalnego. Moltke notował spiesznie, aż mu palce drętwiały...

Przy poszczególnych żądaniach programu minimalnego, odnoszących się do ochrony robotniczej i do swobód politycznych, pułkownik coraz energiczniej potakiwał:

— No, to zupełnie słuszne!

— To musi poprzeć każdy uczciwy człowiek!

Przy jednym tylko punkcie, mianowicie przy żądaniu czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, zdziwił się:

— Jakto? Przecież już i teraz wybiera się posłów?

O święta niewinności! Musiałem mu szczegółowo wytłómaczyć, co to są kurye, prawybory, jawne głosowanie, poczem w zupełności zgodził się na żądanie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego... A Moltke skrzętnie notował.

Gdy skończyłem zwięzły wykład programu socyalnej demokracyi, pułkownik oświadczył z widocznem zadowoleniem:

— No, to bardzo ładny program. Powtarzam: każdy rozumny i uczciwy człowiek musi się zgodzić na to wszystko, co pan tu powiedziałeś.

Zajrzał do aktów i z pewnem zakłopotaniem dodał:

— Jest jednak jeszcze jeden punkt... jeszcze jedno pytanie co do programu socyalistycznego: jak się pańska partya zapatruje na wojsko? Ale wolno panu uchylić się od odpowiedzi na to pytanie...

Kapitan skwapliwie zaczął mi dawać znaki, żebym odmówił odpowiedzi.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że na to pytanie odpowiem.

— Więc proszę, ale zaznaczam jeszcze raz, że pana nie zmuszam.

Kapitan rzucił mi wściekłe spojrzenie.

A ja z zimną krwią rozpocząłem wykład socyalistycznej ewangelii międzynarodowego braterstwa ludów, powszechnego rozbrojenia, wieczystego pokoju.

— Ależ temu się chyba nikt nie sprzeciwia, — zawołał pułkownik, gdym skończył. — To bardzo piękne idee, głoszone przez największych filozofów, przez najszlachetniejsze duchy ludzkości. Każdy rozumny człowiek musi być za tem. Są to jednak marzenia. Widzi pan, ludzka natura jest taka zła! Pójdzie dwóch w najlepszej komitywie do szynku i pobiją się. Tak, ludzka natura jest niestety taka zła... Cóż na to poradzicie?... W tem tkwi nieszczęście ludzkości, w barbarzyństwie ludzkiem... Te piękne marzenia nie ziszczą się tak prędko... Ale i nie o to tutaj idzie, przeciw tym zapatrywaniom pańskim nikt nic mieć nie może, idzie tylko o to, czy pismo, które pan redagowałeś, ten... ten...

na porządku dziennym), z szaloną lichwą drożyźnianą i mieszkaniową. Za to posiada 13 czeskich szkół, wyżej zorganizowanych, czeskie seminaryum nauczycielskie i szereg towarzystw narodowych, zastawiających stale sieci na tysiące polskich górników, mieszkających w ciemnych norach lub koloniach kopalnianych.

Dochody czerpie gmina z pracy polskiej ludności górniczej, którą pozbawiła wszelkich praw narodowych i politycznych. I na nic wszelkie protesty tej ludności, na nic dziesiątki zgromadzeń szkolnych, na nic petecye, rezolucye i interwencye u władz krajowych. Gmina pozostaje głuchą. Z niespotykanym dotąd cynizmem drwi z praw i domagań się tej ludności, gwałci każdy odruch broniącego się przed pożarciem polskiego robotnika. Szał nienawiści narodowościowej opanował czeskich narodowców. Niedawno cieszyli się w swym organie „Ostravskim Denniku“, gdy utonął uczeń polskiej szkoły prywatnej, a cieszyli się dlatego, bo spodziewali się, że wypadek ten zniechęci ludność polską do posyłania dzieci do odległej polskiej szkółki „Macierzy szkolnej“. Mimowoli przypominają się ostatnio wycia zdziczałego tłumu w Carpentras z okazyi ścięcia Danversa...

Szczytem bezwzględności czeskiej polityki szowinistycznej jest budżet szkolny Pol. Ostrawy na rok 1909. Brutalność postępowania względem ludności polskiej wywołała powszechne wzburzenie. A trzeba pamiętać, że ludność czeska w Pol. Ostrawie nie stanowi ani czwartej części ludności, Niemców jest około 1000, ludności polskiej blisko 15.000, choć ich w r. 1900 naliczono tylko 2000. W cyfrach gospodarka szkolna przedstawia się na rok 1909 następująco:

| | | |
|---|---|---|
| na szkoły | czeskie . . | 220 607 K, |
| „ | niemieckie | 22.823 „ |
| „ | polskie . . | — |
| | razem | 243.430 K. |

Prawda, wymowne cyfry! Idylla słowiańskiej solidarności, o jakiej Kramarze i Doboszyńscy ani może nie marzą.

Jakżeż więc kilkunastotysięczna ludność polska zaspokaja swe potrzeby szkolne? Od lat pięciu istnieje w Polskiej Ostrawie prywatna, obecnie pięcioklasowa szkoła, utrzymywana przez „Macierz szkolną“. Dziś liczy 360 dzieci, a kosztowała dotąd przeszło 100 tysięcy koron. Z drobnych składek społeczeństwa polskiego utrzymuje „Macierz“ szkołę w gminie, w której istnieć powinno kilka publicznych szkół polskich. Prawda, gmina polsko-ostrawska dawała ostatnio rocznie 800 koron (!) subwencyi na szkołę, ale suma ta była tylko prowokacyą ludności polskiej, naigrawaniem się z jej praw.

I kiedy wydział miejski ogłosił w swym organie „Ostravskim Denniku“ budżet szkolny na rok 1909, zapanowało wrzenie. Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ na posiedzeniu w ubiegłym tygodniu odrzucił z oburzeniem subwencyę 800 K i zagroził rozwiązaniem szkoły prywatnej, jeśli gmina nie przejmie jej na swój etat. Uchwała „Macierzy“ odbiła się donośnem echem w umysłach ludności polskiej. Zawrzało jak w ulu. Rodzice polscy oświadczają gotowość przystąpienia do natychmiastowego strejku dzieci szkolnych.

I zdawałoby się może, że usposobienie ludności polskiej zmieniło zapatrywania czeskich narodowców. Z całym cynizmem oświadczył „Ostravski Dennik“, że czeka strejku szkolnego, żałuje, że nie zna tylko terminu rozpoczęcia strejku.

Tym razem jednak brutalna polityka czeskich narodowców spotka się z zaciętym oporem i walką ludności polskiej. Miejscowa organizacya polskiej partyi socyalno-demokratycznej ujmie sprawę strejku w swe ręce. Zorganizowani górnicy polscy, którzy posyłają swe dzieci do prywatnej szkoły polskiej w Pol. Ostrawie, rozpoczną walkę. A towarzyszyć jej będzie sympatya całego polskiego proletaryatu na Śląsku. Co więcej, walka ta powinna się odbić donośnem echem w umysłach polskiego społeczeństwa w Galicyi. Wszak chodzi tu o obronę polskiego ludu, który wygnany nędzą z Galicyi, osiadł masowo w Polskiej Ostrawie. Chodzi tu o obronę polskiej ludności na Śląsku przed groźną, bezwzględną czechizacyą. A należy powiedzieć, że społeczeństwo polskie w Galicyi, jak mało gdzie, spogląda obojętnie na te zapasy ludności polskiej na Śląsku o prawa i byt narodowy.

Rozumiemy dobrze, że w umysłach polskiego społeczeństwa w Galicyi niesympatycznem echem odbije się fakt, że właśnie socyalistyczny proletaryat polski na Śląsku toczy zaciętą walkę o polską, ojczystą szkołę. Cóż robić, rozumiemy was. Socyalna demokracya zwalcza bezwzględnie każdy przejaw ucisku narodowego, domaga się z całą stanowczością jak najszerszych praw dla każdego narodu, choć ją codziennie ze swych obozów zarzucacie insynuacyami „beznarodowości“, „zdrady narodowej“ itp.

Nie przebrzmiały wam w uszach jeszcze słowa silne, potężne, wypowiedziane przez socyalistę Ledeboura w parlamencie niemieckim w obronie polskiej ludności w Poznańskiem. A towarzyszyły im burzliwe oklaski na ławach Koła polskiego... A teraz rozlega się odgłos walki polskiego robotnika o język, mowę ojczystą i szkołę polską na Śląsku.

Podkreślamy ten moment. Niechże społeczeństwo polskie w Galicyi pokaże, że naprawdę goręcej czuje narodowo, niżli ten polski proletaryat na Śląsku. Chodzi nietylko o fakty odosobnione, chodzi o obronę całej ludności polskiej przed brutalną, bezwzględną czechizacyą. Nie łudźcie się sentymentalną idyllą słowiańskiej solidarności, która jest zamaskowaniem gnębienia słabszych przez silniejszego.

W chwili, gdy polski robotnik w Polskiej Ostrawie stanie do strejku w obronie przed wynarodowieniem, pokażcie, że chcecie go bronić i czuć z nim umiecie!

*Orszawa.*

---

— „Naprzód“, — podpowiedział kapitan.

— Tak, dziękuję, „Naprzód“. Otóż czy ten „Naprzód“ nie pisał czegoś przeciw istniejącym urządzeniom naszej cesarskiej i królewskiej armii...

— Ależ nie, nie, nie, nie, nie!... — zahuczał kapitan, zerwawszy się z krzesła, i wykrzykiwał tak, żeby mi przeszkodzić w odpowiedzi. Wymachiwał rękoma i wrzeszał: „nie, nie“, że istotnie nie mogłem dojść do głosu, a ustał dopiero, gdy pułkownik skinął głową.

— A więc nie, — zwrócił się pułkownik do Moltkego, który to skwapliwie zapisał, i zanim mogłem zaprotestować, otrzymałem nowe pytanie:

Czy to prawda, że pan byłeś sądownie karany?

— Tak jest, panie pułkowniku. Sąd krakowski skazał mnie na $3^1/_2$ miesiąca ścisłego aresztu, a najwyższy trybunał kasacyjny zniżył mi tę karę na 2 miesiące.

Oblicze kapitana zasępiło się znowu.

— A za co pan zostałeś skazany? — pytał dalej pułkownik.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, zostałem skazany za to, że broniłem swego honoru.

Tableau!

Pułkownik drgnął cały, kapitan wytrzeszczył na mnie oczy, Moltke podniósł głowę z nad protokołu i wpatrzył się we mnie wzrokiem pytającym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Zjazd nauczycieli ludowych.

W niedzielę 31 stycznia odbył się w Krakowie zjazd delegatów Związku nauczycielstwa ludowego i ujawnił raz jeszcze, gdzie jądro zła, gnębiącego naszą oświatę.

Galicya, pomimo że konserwatyści głoszą wciąż rosnącą „ofiarność“ sejmu na cele szkolne, jest krainą ciemnoty. Na głowę mieszkańca przypada w niej 1,79 rocznego wydatku na oświatę, podczas gdy w Czechach 6,36. Kraj nie może się dźwignąć, gdyż sejm nie umie obliczać na szerszą metę; stwierdzić można, że Galicya traci 111 milionów rocznie na rolnictwie z powodu braku oświaty. Teraz grozi oświacie cios nowy, ciężki. Rada szkolna przystąpiła do wykonywania uchwały o dwutypowych seminaryach nauczycielskich i otworzyła już w Rudniku pierwsze seminaryum dla nauczycieli „niższego rzędu“ dla szkół wiejskich. Po kilku latach wchodzą w życie wsteczne wnioski hrabiego Reya, który nawoływał do obniżenia oświaty z obawy przed socyalizmem. Tryumfuje idea Bobrzyńskiego, który niegdyś jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej przeprowadził „konsekwentne“ rozgraniczenie szkół wiejskich i miejskich tak, aby w każdem dziecku „nie budziło się pragnienie zdobycia innego bytu“. Jest to pierwszy tryumf rozszerzonej autonomii Rady szkolnej krajowej — pierwsze jej dzieło wychowawcze!

W silnym, obrazowym referacie p. Pałka z Bochni przedstawił krzywdy pedagogiczne i społeczne, jakie przynoszą te niższe seminarya, dokładnie scharakteryzował politykę ciemnoty i skąpstwa, jaką prowadzi sejm galicyjski.

Prezes Związku p. Nowak oględnie i spokojnie przedstawił stanowisko ostatniego sejmu — spychanie spraw nauczycielskich i szkolnych na koniec sesyi dlatego, by ich nie załatwić wcale.

Dyskusyę rozgrzało i ożywiło wystąpienie posłów. Przybyło ich dwóch — pp. Leo i Bandrowski. Witani serdecznie — przyjmowani byli w miarę dalszych przemówień coraz mniej gorąco.

P. Bandrowski słodko zapewniał, że sesya sejmowa jest tylko — odroczona, że dyskusyi szkolnej nie było z powodu — klęsk elementarnych, że wszakże komisya szkolna obradowała pracowicie i doszła do przekonania, że w szkolnictwie jest tyle do naprawienia, że — niewiadomo do czego się najpierw zabrać, że więc postanowiono zwrócić się do Rady szkolnej krajowej o zwołanie ankiety w sprawach reformy szkolnictwa, a winą Rady szkolnej krajowej jest przewlekanie sprawy. Niech nauczycielstwo będzie jednak spokojne. Sejm jest demokratycznym w swej większości, więc będzie musiał sprawy szkolnictwa załatwić pomyślnie.

Przemówienie to podniosło wprost burzę — liczni mowcy wypowiadali oburzenie na posłów, którzy na zebraniach przedwyborczych i na wiecach rzucają gromkie hasła, a później, jak wszechpolacy, głosują za dwutypowemi seminaryami. Posłowie dzisiejsi na każdym kroku zdradzają interesy ludu. — Ustawę szkolną zmienić potrafi tylko sejm, który wyjdzie z powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Nauczycielstwo zwraca się nietylko przeciwko posłom, ale i przeciwko „kierownikom“ opinii publicznej, zaznacza, że z Towarzystwa Szkoły ludowej, które powinno służyć interesom prawdziwej oświaty, wychodzą niezdrowe prądy, że T. S. L., zakładając „szkółki początkowe“ szerzy fuszerkę pedagogiczną i przekonanie, że sztuka czytania i pisania jest celem oświaty ludowej, podczas gdy to tylko środek do zdobywania oświaty.

O ile nauczycielstwo będzie doznawało samych zawodów ze strony sejmu, ze strony kraju — zwracać się będzie musiało myślą ku państwu, ku Wiedniowi, gdzie po kilkakroć odrzucano wsteczne uchwały sejmu. Jeżeli sejm będzie oświatę kurczył — pójdziemy do parlamentu.

P. Baścik uderzał ostro na Tow. Szkoły ludowej, które „chce robić oświatę za tanie pieniądze“ i tworzy szkoły początkowe z niewykwalifikowanymi nauczycielami.

P. Müller wykazywał, że dotychczasowy typ seminaryów jest już za niski, tak, że wielu nauczycieli w miastach stołecznych uczęszcza na uniwersytety, by nabyć wyższego wykształcenia.

P. Koczur piętnował stronnictwo narodowo demokratyczne, że głosowało za dwutypowością seminaryów, a obecnie przeciw niej zanosi protesty.

P. Westfalewicz ostro zwalczał tworzenie seminaryów typu niższego w Rudniku, a w przyszłości w Cieszanowie i Brodach.

P. Smolikowski udowadniał, że tylko sejm wybrany na podstawie powszechnego i równego głosowania przeprowadzi prawdziwą reformę szkolnictwa.

Pp. Gruca i Grabowiecki żądali upaństwowienia szkół ludowych.

P. Leo wystąpił w obronie idei polskości i autonomii! Obcy nie rozwiążą sprawy oświaty narodowej — musimy działać przez Polaków dla Polaków, Udawanie się od sejmu do Wiednia byłoby horrendum narodowem. P. Leo przeczy dowodzeniu p. Bandrowskiego, jakoby sejm był demokratycznym. Nie można się oddawać takim złudzeniom — sejm trzeba stopniowo demokratyzować, a wtedy powoli i sprawy oświaty zostaną lepiej uwzględnione. Ale do obcych po sprawiedliwość udawać się nie wolno — „nie rzucajcie haseł, które podchwycą nieprzyjaciele, nie pozwólcie wrogom kuć zarzutów, że nie umiemy się rządzić sami“. Cała przyszłość narodu polskiego spoczywa w dążeniu do autonomii.

W świetnem przemówieniu dał p. Nowak ostateczną odprawę posłom — wykazał całą przewrotność argumentów „autonomicznych“. R. S. K. jest autonomiczną, ale autonomiści pozwalają, by była „cesarsko-królewską“, poddaną władzy politycznej, by c. k. inspektorzy decydowali o szkole, by c. k. starostowie mieli nadzór. Głosy uspakajające nauczycielstwo co do dobrej woli sejmu — nawołują w istocie, aby nic nie robić. Nauczycielstwo nie powinno się na nikogo i na nic oglądać i iść naprzód.

To też zjazd zajął się głównie sprawą organizacyi bojowej nauczycielstwa. Potępił niewolniczość ducha i służalstwo ogółu nauczycielskiego, ubolewając, że do Związku należy dopiero jedna trzecia ogółu, dawał za przykład zorganizowanych robotników, którzy pierwsi zrozumieli w czem siła.

Program działalności na rok 1909, reformowany przez p. Kosteleckiego, zaleca społeczne wychowywanie nauczycielstwa, wzmacnianie organizacyi, odkrywanie i zwalczanie nadużyć władzy. Wobec wspólnego dziś ucisku przez „rozszerzoną“ autonomię R. S. K., która używa swej władzy wyłącznie dla prześladowania nauczycieli, pożądana jest wspólna akcya z profesorami szkół średnich, zgrupowanymi w T. N. S. W. Nauczycielstwo powinno uwierzyć we własne siły, zrozumieć, że jeśli inspektorowie i starostowie pozwalają sobie na nadużycia, jeśli sejm pomija sprawy najżywotniejsze — to wina spada na samo nauczycielstwo: na brak świadomości w jego szeregach, brak odporności, brak inicyatywy. Związek urządzać będzie wiece dla uświadomienia ludu o niebezpieczeństwach, grożących oświacie, będzie bojkotował nowe seminarya, będzie wyrabiał opinię o tem, jaką powinna być szkoła, jak powinni być kształceni nauczyciele — wreszcie przystąpi do przygotowania kongresu szkolnictwa ludowego, projektowanego na r. 1910.

Obrady wczorajsze wykazały, jaki ogrom pracy organizacyjnej jest jeszcze do zrobienia, przyniosły jeden rezultat niewątpliwy: przekonały wyraźnie, że na „demokratyczne stronnictwa“ liczyć nie mogą ani interesy nauczycielskie, ani sprawy oświaty narodowej. Rozwianie ostatnich co do tego złudzeń, jest niewątpliwą zasługą pp. Bandrowskiego i Lea i tego im winszujemy szczerze.

*Jerzy Strumiński.*

# KRONIKA.

Kraków, 1 lutego.

**Oświadczenie.** W numerze 249 naszego pisma z 9 września 1908 umieszczoną została w kronice notatka pod tytułem „Z Bochni“, w której podniesione zostały przeciw p. drowi Maissowi, burmistrzowi miasta Bochni, następujące zarzuty:

1. „Musimy zaznaczyć, że nasz burmistrz i poseł na sejm krajowy i wogóle „narodowi“ frazeologowie, zakładający po miasteczkach „Ligi pomocy przemysłowej“, nie powodują się w takich wypadkach względami narodowymi ale raczej łapówkami od firm, z których obcokrajowe hojniej darzą „naszych narodowych bohaterów“, aniżeli krajowe, hojniejszą też w zamian za to jest fuszerka. I tak zacny nasz burmistrz za wyjazdy i pertraktacye do Czech otrzymał honoraryum od miasta 11.000 koron, nie mówiąc już wcale o przedsiębiorstwie, które tak na sucho z pewnością nie pozostawiło „zasług“ w ubieganiu się o nie“.

2. „Nie jest jeszcze wyjaśnionem, czy ci „właśnie ludzie“, to jest Czesi, czy też przedsiębiorstwo lwowskie, które (według przypuszczeń) również nie zadarmo oddało czcigodnemu burmistrzowi, adwokatowi i posłowi zastępstwo do odbierania robót, w czem wysługiwały się też płatne przez miasto władze magistrackie w czasie swego urzędowania“.

Niniejszem oświadczamy, że notatka powyższa została umieszczoną wskutek mistyfikacyi, a po zbadaniu sprawy, że fakta w tej notatce podane są z prawdą niezgodne, zarzuty powyższe, jako nieprawdziwe, cofamy, a zarazem wyrażamy nasze ubolewanie, że z powodu ich podniesienia w naszem piśmie wyrządziliśmy p. drowi Maissowi krzywdę, za co niniejszem przepraszamy.

*Redakcya „Naprzodu“.*

## Nowiny krakowskie.

**Aresztowanie karciarzy.** W jednej z kawiarń nocnych przy ul Grodzkiej aresztowano kilku ludzi za hazardowną grę w karty. Grano w maczka i ferbla, a stawki dochodziły do kilku tysięcy koron. Spisano nazwiska graczy dla wytoczenia im procesu o hazard, zaś dwóch aresztowano pod zarzutem oszukańczej gry.

**Naczelnik bandy fałszerzy pieniędzy,** aresztowany przed miesiącem w Tarnowie, uwięziony został przed kilku dniami w Białej i odstawiony do Wadowic, skąd w najbliższych dniach przywieziony zostanie do Krakowa.

Aresztowany podaje 7 nazwisk, między innemi: Ferber, Gutman, Silber, Guterman itd. Jest to ten sam młodzieniec, który w pamiętnej awanturze przed fabryką grzebieni Kalmusa na Kazimierzu strzelał z rewolweru i zranił robotnika Birnbauma.

**Okradanie podróżujących koleją.** Wczoraj aresztowano na dworcu 3 elegancko ubranych mężczyzn: N. Friedmana z Mysłowic, L. Cytryna z Płocka i B. Alszelsona z Komarna w Galicyi, którzy jeździli na linii Kraków Lwów i systematycznie okradali podróżnych. Znaleziono u nich znaczniejszą kwotę w różnej monecie.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Wieczór trzech króli“.

Środa: „Przywódca“.

Czwartek: „Lilla Weneda“.

Piątek: „Przywódca“.

Sobota: „Modelka“, komedya w 3 aktach Alfreda Testoni'ego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Modelka“.

Poniedziałek: „Lilla Weneda“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we wtorek od godz. 7 do 8 wieczorem: dr Bolesław Drobner: „O zasadach chemii organicznej“.

B i b l i o t e k a otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. C z y t e l n i a p i s m otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. B i u r o otwarte od godz. 5—7.

— **Z sali koncertowej.** Dyrekcyi koncertów krakowskich udało się w ostatnich dniach dokonać bardzo ciekawego engagement Korzystając z chwilowego pobytu w Krakowie barytonisty Opery Metropolitan w Nowym Jorku, p. Gustawa Bernal-Resky'ego, pozyskała go dyrekcya na jeden występ, który odbędzie się w piątek 5 lutego. P Bernal-Resky uchodzi za jednego z pierwszych barytonistów świata, czego dowodem, że w Nowym Jorku śpiewał w tak świetnem towarzystwie jak Carusa, Melby, Kochańskiej, Plancona i i. Krytyka rosyjska, po występach w Teatrze Maryjskim w Petersburgu, porównywała go z Battistinim, przyczem większość recenzentów przyznała mu pod względem wyrazu w śpiewie wyższość nad ulubieńcem Warszawy. Program koncertu z dnia 5 lute o składać się będzie z brawurowych fragmentów z oper. Akompaniament objął prof. Bylicki. Bilety w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

— **Posiedzenie Tow. lekarskiego** odbędzie się we środę 3 b. m. o godz. 6 wieczór w Domu lekarskim (Radziwiłłowska 4). Porządek dzienny: 1) Doc. Rutkowski: Przedstawienie domów izolacyjnych. 2) Dr T. Janiszewski: Kilka uwag o domach izolacyjnych.

— **Na dochód emigrantów z Królestwa Polskiego** we wtorek 2 b. m. punktualnie o godzinie 3 po południu w sali hotelu Kleina, ul. św Gertrudy, wygłosi odczyt p. Władysław Studnicki p. t. „Narodowa demokracya z boru rosyjskiego“. Ceny miejsc: krzesła I-rzędne 1 K, następne krzesła po 60 h, wstęp na salę 40 h.

## Nowiny lwowskie.

**Cyganie we Lwowie.** Szczególny widok przedstawiał wczoraj na ulicach lwowskich orszak cyganów, mieszczących się na trzech wozach taborowych pod eskortą żandarmów. Powyższa banda wyruszyła swego czasu z Nawaryi, wędrując do Rosyi. Po drodze dokonali cyganie szeregu kradzieży i rabunków, którym kres położyła dopiero żandarmerya w Żółkwi, eskortując całą bandę z powrotem do Nawaryi, gdzie koczownicy będą odpowiadali przed sądem za swoje sprawki.

## Z kraju.

**Ruch wśród robotników salinarnych.** Kosowscy robotnicy salinarni zwołali na dzień 24 z. m. poufne zgromadzenie, na którem referował tow. Herca z Kołomyi. Jaki jest nastrój wśród robotników salinarnych, najlepiej świadczy fakt, że na zgromadzenie przybyli wszyscy robotnicy zajęci w salinach, prawie bez wyjątku.

Po zgromadzeniu trzydziestu i kilku robotników przystąpiło do organizacyi centralnej.

**Cudowny lekarz.** Pod Trzebinią włóczył się od dłuższego czasu nieznajomy jakiś Rosyanin, który, udając cudownego lekarza, okradał swych pacyentów. I tak np. pewnej kobiecie w Trzebionce zaordynował kąpiel ze słomy owsianej, w której polecił jej tak długo siedzieć we wodzie, dokąd on nie wróci. Pacyentce znudziło się to wreszcie, wyszła więc z wody i ubrawszy się weszła do izby, gdzie miał czekać ów „lekarz“. Lecz „lekarz“ znikł, a wraz z nim garderoba jej męża. Po kilku dniach w tej samej wsi „lekarz“ ów wyleczył pewnego gospodarza w ten sposób, że wsadził mu do uszu ruloniki z roztopionej na szmacie świecy, zapalił je, a potem rozkazał zgasić lampę, a zebranym polecił, by modlili się o zdrowie chorego. Jeden tylko parobek zamiast modlić się, obserwował nieznajomego, a spostrzegłszy, że wyszedł on na dwór, zapalił świecę. Przekonano się, że wraz z nieznajomym zginął leżący na stole zegarek i pieniądze ze schowka. Za nieznajomym puszczono się w pogoń, schwytano i oddano żandarmeryi. „Cudowny lekarz“ nazywa się Iwan Dawydkin, pochodzi z gubernii saratowskiej, a ożeniwszy się w Galicyi, mieszkał w Oświęcimiu i włóczył się po okolicy, popełniając gdzie się dało kradzieże i oszustwa.

**Otrucie 5 osób.** W Knihininie wsi koło Stanisławowa wydarzył się 27 z. m. wypadek, który wielkie wywarł wrażenie na mieszkańcach Knihinina i Stanisławowa. Antoni Kopijczuk, właściciel realności przy ul. Raucha w Knihininie, wróciwszy 27 z. m. o godz. 12-ej w południe ze służby kolejowej do domu, dowiedział się, że w pomieszkaniu jego lokatora Antoniego Mazija, konduktora kolejowego, o tak późnej godzinie śpią jeszcze. Zdziwiony tem, wszedł do pomieszkania Mazija, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Dziewięcioletni syn Mazija, Kazimierz, leżał na łóżku nieżywy, a obok niego służąca domu, dwudziestoletnia Marya Zasiecka, rodem z Nadorożny w powiecie buczackim i niejaki Ignacy Rudy, faktor sług; ci ostatni byli w stanie zupełnie pijanym i nieprzytomni. Na drugiem łóżku walczyło czworo innych dzieci Mazija ze śmiercią.

Kopijczuk doniósł natychmiast o powyższym wypadku policyi, która wysłała na miejsce wypadku lekarza gminnego dra Juliusza Wittelsa i sierżanta policyi Horisznego wraz z ajentem policyjnym Arnoldem. Dr Wittels zbadał, że Kazimierz Mazij zmarł śmiercią nienaturalną. Czy powodem śmierci było otrucie, czy też uduszenie, nie skonstatował lekarz; wykaże to niezawodnie śledztwo i komisya sądowo-lekarska.

Po przyaresztowaniu Maryi Zasieckiej i Ignacego Rudego sprawdzono, że Antoni Mazij zaprosił 26 z. m. o godz. 5-ej wieczorem do siebie swoich kolegów i tak ich, jakoteż służącą i dzieci częstował spirytusem denaturowanym. Następnie o godz. 6-ej wieczorem wyjechał Mazij służbowo. Przed odjazdem miał Mazij prosić jednego z uczestników pijatyki, Rudego, który jest faktorem sług, by mu inną służącę przyprowadził i by nocował u niego w domu. Według zeznań niejakiego Rusinka, miał jeden z uczestników, nazwiskiem Łotocki, częstować dzieci spirytusem, a nie Mazij i Zasiecka.

Wszystkich powyższych, podejrzanych o to, że działali w tym wypadku w porozumieniu, aresztowano i odstawiono do sądu w Stanisławowie.

**Zagadkowy morderca.** W grudniu z. r. — jak swego czasu donieśliśmy — zamordowany został pod Gdowem służący Kubacz z browaru Götza, a jako mordercę aresztowano indywiduum, które się nazwało Bebkowicz. Śledztwo wykazało, że prawdziwe nazwisko mordercy jest Józef Gelasz, rodem z Czech, który służył w 89 pułku piechoty we wschodniej Galicyi, skąd 8 razy zdezerterował. — Ostatnim razem skazany został na śmierć, ale ułaskawiono go na 4 lata twierdzy. Jak śledztwo wykazało dalej, jest on identyczny z poszukiwanym przez sąd w Przemyślu mordercą pewnego robotnika koło Sądowej Wiszni.

Gelasz znajduje się pod obserwacyą lekarską dla zbadania jego stanu umysłowego.

## Ze świata.

**Owacye dla kata.** Z Paryża donoszą: W Carpentas odbyło się niedawno ścięcie gilotyną bandyty Danvera, który zabił dwóch ludzi dla rabunku. Podczas egzekucyi przyszło do wielkich demonstracyj i owacyj na cześć kata Deiblera. Demonstracye były zwrócone głównie przeciw rządowi z powodu wykluczenia jawności aktu tracenia. W demonstracyach tych wzięło udział 40.000 osób, które w manifestacyjnym pochodzie przeciągały ulicami miasta, przyczem śpiewano piosenki, wyszydzające straconego właśnie mordercę. W pochodzie brało udział także wiele kobiet w maskach.



# TELEGRAMY

z dnia 1 lutego

## Aresztowania w Petersburgu z powodu sprawy Aziewa.

**Petersburg.** Na rozkaz prokuratora państwa **po aresztowaniu b. szefa policyi Łopuchina** w a r y s t o k r a t y c z n e j d z i e l n i c y dokonano r e w i z y i m i e s z k a ń, między innemi w mieszkaniu adwokata S o k o ł o w a i b y ł e g o p o m o c n i k a p r o k u r a t o r a B i b i k o w a. **Dwanaście znanych osobistości aresztowano;** niektóre z nich wkrótce wypuszczono na wolność.

**Nie było buntu wojskowego w Bośni.**

**Wiedeń.** Paryski „Matin“ przyniósł niedawno wiadomość, którą i sam uważał za nieprawdziwą, o rzekomym buncie kilku austro-węgierskich batalionów w Bilek. Ponieważ wiadomość ta dostała się na szpalty kilku dzienników krajowych, przeto z powołanej strony wojskowej wyraźnie konstatują, że doniesienie to p o z b a w i o n e j e s t w s z e l k i e j p o d s t a w y i należy do tych fałszywych wiadomości i sensacyjnych, jak informacya biura Reutera, donosząca o przekroczeniu czarnogórskiej granicy przez austro-węgierskie wojska z działami.

**Górą Czarnogóra!**

**Petersburg.** Dziennik „Swiet“, redagowany przez spadkobierców osławionego Komarowa, otworzył rubrykę składek na kupno 2 aeroplanów dla Czarnogóry.

**Konfiskata broszury Tołstoja.**

**Petersburg.** Policya skonfiskowała broszurę Tołstoja p. t. „Gdzie wyjście“ (Gdie wychod).

**Zmiany w rządzie greckim.**

**Ateny.** W miejsce zamianowanego sekretarzem prywatnym króla ministra Stefanosa ministrem sprawiedliwości zamianowany został L o m b a r d o.

Izba zwołana będzie na wtorek.

## Nowe zawikłania na Bałkanie.

**Bojkot.**

**Konstantynopol.** Tutejszy centralny syndykat bojkotowy zaznacza zwrotne swe stanowisko. Syndykat wysłał do syndykatów prowincyonalnych depeszę, wyrażającą zadowolenie, że austryacko-tureckie porozumienie w n e t n a s t ą p i; n i e należy więc podtrzymywać bojkotu. Niektórzy członkowie tutejszego syndykatu z niecierpliwością wyglądają k o ń c a b o j k o t u, albowiem potrzebują towarów, które nadeszły z Tryestu lub zostały zamówione. Oświadczają oni, że b o j k o t n a t y c h m i a s t u s t a n i e, skoro tylko Porta oświadczy, że austryacko-tureckie porozumienie jest zadowalające i jego definitywne zawarcie zapewnione.

Na prowincyi, gdzie komitety lokalne mają rozmaite interesy, a umysły są wzburzone, zakończenie bojkotu będzie późniejsze.

**Zawikłania serbsko-tureckie.**

**Sarajewo.** Z Plewlje w Sandżaku donoszą, że stosunki między Serbami a mahometanami z powodu zamordowania Serba Secerowicza bardzo się z a o s t r z y ł y. Obawiać się należy s t a r ć. Władze zaprowadziły kontrolę wojskową, aby zapobiedz ewentualnemu rozlewowi krwi.

Z Berame nadchodzi wiadomość, że Arnauci napadli na dwie wsi i podpalili je. W walce, która się potem wywiązała, po obu stronach były t r u p y i r a n n i i Wojsko tureckie, które wyruszyło, napotkało na opór. Dwie wsi Arnautów zostały z d o b y t e i s p a l o n e. Dotyczące miejscowości leżą w pobliżu granicy czarnogórskiej.

Dalsze wiadomości konstatują, że ludność muzułmańska żyje w obawie przed n a g ł e m w t a r g n i ę c i e m z e s t r o n y C z a r n o g ó r y; dotąd atoli w Sandżaku nie pokazała się ani jedna czarnogórska, ani serbska banda.

## Z literatury i sztuki.

**„Przez spółki spożywcze do przyszłego ustroju“.** Oto tytuł najnowszej książeczki „Latarni“, napisanej przez dra Zofię Daszyńską-Golińską. Tytuł ten jest trochę ryzykowny, na szczęście jednak treść wolna jest od przesady w ocenie znaczenia kooperatyw w ewolucyi społecznej. Spółki spożywcze są bowiem tylko jednym z wielu środków służących do rozwinięcia potęgi proletaryatu. Wzmacniają one gospodarczo proletaryat i jego organizacyę klasową przez szereg korzyści, jakie przynoszą robotnikowi i jego rodzinie. Korzyści te są dobrze unaocznienie w broszurce dra Daszyńskiej Golińskiej i dlatego „Latarnię“ tę polecamy towarzyszom i towarzyszkom gorąco jako doskonały środek w agitacyi za spółkami spożywczemi. (Cena 10 hal.)

**„Kropidło“,** czasopismo satyryczne, pod nową redakcyą zmieniło szatę zewnętrzną i dobór treści. Mianowicie wydawca tow. Klemensiewicz postanowił nadać temu dwutygodnikowi wyższy poziom artystyczny. — W tym celu zmienił jego układ i format, który obecnie przypomina dawne „Liberum Veto“, a redakcyę oddał w nowe ręce. Kierownictwo artystyczne objął artysta malarz Kunzek, redakcyę tow. Czesław Wrocki. Pierwszy numer w nowej szacie przedstawia się dodatnio. Pełen humoru list „dziecka krakowskiego“ z Bośni i doskonała karykatura p. Głąbińskiego wyróżniają się z obfitej treści. Jeżeli pismo nie przestanie być popularnem w tonie, tj. dawać dowcip i humor zrozumiały dla masy robotniczej, to dokonane przeobrażenie wyjdzie mu na korzyść.

**„Promyk“.** Pod tym tytułem zaczęło wychodzić pismo dla dzieci, redagowane przez komitet, w skład którego wchodzą tow. Bronisława Bobrowska, Jadwiga Klemensiewiczowa, Stanisław Krauz, Marcelina Kulikowska, Janina Mortkowiczowa, Helena Radlińska i dr Ewelina Wróblewska, oraz artysta-malarz Jan Bukowski jako kierownik artystyczny. Pierwszy numer świadczy, że pismo to będzie dobrym wychowawcą i ulubionym przyjacielem naszych dzieci.

Administracya: Kraków, Szewska 16 Adres redakcyi: Bronisława Bobrowska, Podgórze, ul. Mickiewicza 24. Prenumerata kwartalna 2 korony.

**Nowe książki** nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Marya M a r k o w s k a: „O królu wężów i o Jaśku“. Baśń tatrzańska. Z ilustracyami, A. Dunin. Warszawa, księgarnia Sikorskiej.

Aleksander B r ü c k n e r: „Filozofia i lingwistyka“. Szkic polemiczny. Lwów, księgarnia Altenberga.

Dr Józef B u z e k: „Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków“. (Wydawnictwo „Wiedza i życie“). Lwów, księgarnia Altenberga.

Edward P o r ę b o w i c z: „Pieśni ludowe celtyckie, romańskie i germańskie“. Lwów, księgarnia Altenberga.

**Z wystawy.** Na wystawie styczniowej w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oprócz zbiorowej wystawy prac Juliana Fałata, który ma już sławę ugruntowaną, wybiła się na pierwszy plan zbiorowa wystawa obrazów Bronisławy Rychter-Janowskiej, która wystawiła około 50 obrazów olejnych i kilka aplikacyj. Z tych ostatnich jest ona już znaną. Natomiast liczniejszy zbiór jej obrazów olejnych ukazał ją jako zdolną pejzażystkę. Zwrócił też uwagę rzeźbiarz warszawski Czesław Makowski zbiorową wystawą medalionów portretowych, z których zwłaszcza portrety Żeromskiego i ks. Wysłoucha (Antoniego Szecha) są wyborne.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we w t o r e k 2 l u t e g o o godz. 10 rano w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5. Ze względu na ważność tego posiedzenia n a l e ż y k o n i e c z n i e być obecnym.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 1 lutego w lokalu Związku (Wiślna 5, I. p.). Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Baczność murarze krakowscy!** We wtorek 2 lutego o godz. 10 rano odbędzie się zgromadzenie murarzy w sali Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5). Wstęp tylko dla członków.

* **Stow. introligatorów krakowskich** urządza w sobotę 6 lutego w lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5, I p., **wielką zabawę taneczną** z kotylionem i tombolą. Kwiaty i odznaki kotylionowe na miejscu. Muzyka doborowa. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp za zaproszeniami 1 K, dla członków 80 h. Bilety i zaproszenia można nabywać wcześniej w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, II p.

* **Zabawa taneczna Chóru robotniczego** w Krakowie odbędzie się w niedzielę 7 lutego w lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5, I. p. Początek o godz. 6 wieczorem. Wstęp 70 h. Do tańca przygrywać będzie orkiestra własna.

## Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 1 lutego. Pszenica na kwiecień 12 56 do 12 57. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na paźdz ernik 10 73 do 10.74. Żyto na kwiecień 9·99 do 10 00. Żyto na październik 9·01 do 9·02. Owies na kwiecień 8 59 do 8 60. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7 26 do 7 27. Rzepak na sierpień 13 95 do 14 05.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

## Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia. Przeważnie pochmurnie, opady miejscami, żywe wiatry, zimno, niestała pogoda.

## NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).



## Podziękowanie.

Za rychłą i punktualną wypłatę kapitału ubezpieczonego po śmierci ś. p. męża mego Grzegorza Zająca dziękuję serdecznie T o w a r z y s t w u i m i e n i a „G i z e l i“ w mojem i osieroconych moich dzieci imieniu. Upłaciłam tylko 81 koron, a powyższe Towarzystwo (dział ubezpieczeń ludowych) wypłaciło mi pełną sumę ubezpieczoną.

Przesyłam szczere „Bóg zapłać“ i kreślę się z poważaniem

**Anna Zając,** wdowa,
Kraków, Dajwór 25.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).